

Powstanie styczniowe – przegrane powstanie?

W tym roku, 22 stycznia, mija okrągła 150 rocznica wybuchu powstania styczniowego 1863 roku. Tak jak poprzednie zrywy – powstanie kościuszkowskie i listopadowe, a także mniejsze – krakowskie i wielkopolskie 1848 roku – insurekcja styczniowa była dramatyczną próbą odzyskania niepodległości drogą walki zbrojnej. I w ciągu XIX-wiecznych powstań – ostatnią. Było to najdłuższe z powstań, przyniosło liczne ofiary i znaczne straty polityczne i ekonomiczne ziemiom polskim. Z tego powodu stało się już wkrótce po zakończeniu obiektem potężnej krytyki, trwającej do dzisiaj.

Wypadałoby jednak przyjrzeć się temu sponiewieranemu za życia i po śmierci heroicznemu zrywowi polskich „szaleńców”. Owszem, nieprzygotowane powstanie styczniowe było kolejną naszą improwizacją, popełniono w trakcie jego trwania masę błędów (ale i Rosjanie je popełniali), toczono skandaliczne spory o władzę, w końcu kraj spłynął krwią ofiar, a po powstaniu spadły nań surowe rosyjskie represje. Krótco po powstaniu Eliza Orzeszkowa napisała nowelę, o zamiennym tytule „Gloria victis” – chwała zwyciężonym. Czy chodziło tu tylko o ośmieszane współcześnie „moralne zwycięstwo”, jedyne na które jakoby tylko stać Polaków? Czy tylko w takiej konwencji powinniśmy pamiętać o powstaniu styczniowym?

Już kilka lat wcześniej pojawiły się okoliczności, skłaniające do myślenia o kolejnej zbrojnej próbie walki o niepodległość. W latach 1853-1856 Rosja toczyła z Turcją i wspierającymi ją mocarstwami zachodnimi – Wielką Brytanią i Francją przegraną dla siebie wojnę krymską. W czasie jej trwania zmarł car Mikołaj I, jego syn i następca Aleksander II zgodził się na pewne reformy w Rosji. Rozpoczęła się „posewastopolska odwilż” – oznaka niewątpliwej słabości imperium. Wlało to nadzieję w serca patriotycznie nastawionych Polaków. Nadzieje te wzmacniane były także przez wydarzenia w Europie. W tym samym czasie ruch narodowy we Włoszech doprowadził w latach 1859-1861 do wyzwolenia północnych prowincji spod panowania austriackiego i zjednoczenia kraju. Podobnie na Bałkanach – w latach 1860-62 zjednoczone księstwa naddunajskie utworzyły Królestwo Rumunii.

Wprawdzie wizytujący w maju 1856 roku Warszawę nowy car tytułujący się też królem polskim wyraźnie przestrzegł Polaków przed złudzeniami co do poważnych zmian w stosunku Rosji do ziem polskich, to jednak można było dostrzec tchnienie rosyjskiej odwilży. Zniesiono trwający od powstania listopadowego stan wojenny, otwarto w Warszawie uniwersytet pod nazwą Szkoły Głównej, zezwolono na utworzenie Towarzystwa Rolniczego, które wkrótce stało się nieformalną reprezentacją polskiej opinii publicznej wobec władz carskich.

Pamiętajmy jeszcze o dwóch rzeczach: po pierwsze, od ostatniego powstania minęło już ponad 25 lat, czyli jedno pokolenie. Młodzi ludzie nie doświadczyli osobiście klęski poprzedniego zrywu. Żyli natomiast w kulcie walk wyzwoleniczych. Po drugie, jest to jeszcze okres silnych wpływów romantyzmu, którego największą polityczną erupcją była Wiosna Ludów z 1848 roku. Ideałem romantycznym było przeciwieństwo optymistyczne hasła „chcieć to móc” i „licz siły na zamiary, a nie zamiary podług sił” nakazujące czyn niezależnie od „przyziemnych” kalkulacji. Dodajmy jeszcze, że i kalkulacje wydawały się wtedy sprzyjać polskiej sprawie narodowej.

W tej atmosferze wybuchła w Królestwie Polskim „rewolucja moralna”, która wywołała niezwykle silne emocje patriotyczne, zbudowała też silne poczucie wspólnoty narodowej wykraczającej poza dawne podziały stanowe czy religijne. „Rewolucja” zainicjowana została obchodami rocznic związanymi z powstaniem listopadowym na przełomie 1860 i 1861 roku i przejawiała się głównie w organizowanych w Warszawie i innych miastach Kongresówki manifestacjach, Mszach świętych za ojczyznę i pogrzebach ofiar zająć z wojskiem i policją carską. Władze rosyjskie zareagowały bowiem na ten ruch polityką chwiejną. Raz decydowały się na siłowe rozpędzanie tłumów, innym razem ustępowały. Wkrótce w najbardziej aktywnych politycznie warstwach społeczeństwa wykrystalizowały się dwa poglądy, programy działania. Związani z Towarzystwem Rolniczym ziemianie oraz patriotyczne mieszczaństwo skupione w Warszawie wokół nieformalnej „delegacji miejskiej” stworzyli stronnictwo „białych” domagające się jak najdalszych ustępstw rosyjskich w kwestii autonomii ziem polskich, odrzucające lub chociaż odsuwające na plan dalszy pomysł powstania zbrojnego. Rewolucja moralna była dla „białych” świetną formą nacisku na Rosjan. Dalej szli „czerwoni” – grupujący głównie radykalnie nastawioną młodzież ze Szkoły Głównej i Uniwersytetu Medyko-Chirurgicznego oraz młodych Polaków-oficerów armii rosyjskiej utrzymujących kontakty z rosyjskim ruchem rewolucyjnym. Dla „czerwonych” rewolucja moralna miała być wstępem do powstania zbrojnego. Przygotowaniem zrywu zajął się Centralny Komitet Narodowy – ośrodek władzy „czerwonych”.

Tymczasem Rosjanie byli skłonni do pewnych drobnych ustępstw, ale wymagali całkowitej lojalności. Taką postawę reprezentował hrabia Aleksander Wielopolski, od 1862 roku prezes cywilnego rządu Królestwa Polskiego. Wielopolski z jednej strony drogą małych kroków (równouprawnienie Żydów, nowoczesna reforma szkolnictwa, oczynszowanie chłopów) chciał zbliżyć Królestwo do statusu autonomicznego, z drugiej – przeciwny był fatalnej jego zdaniem eskalacji patriotycznych emocji. Dlatego też uznał, że drogą do realizacji założonego przez siebie celu, będzie stłumienie „rewolucji moralnej” oraz niedopuszczenie do powstania. Kompletnie nie licząc się z opinią publiczną Wielopolski odpowiedział wiosną 1861 r. rosyjskiemu namiestnikowi Gorczakowowi rozwiązanie polskich instytucji społecznych, czyli Towarzystwa Rolniczego i „delegacji miejskiej”, a wobec społecznych protestów wprowadzenie prawa o zgromadzeniach publicznych zezwalającego na użycie broni przy rozpędzaniu tłumów. Wobec coraz intensywniejszych przygotowań powstańczych zdecydował się w końcu 1862 roku na prowokację: zarządzenie poboru do wojska rosyjskiego głównie wśród młodzieży podejrzanej o spiskowanie. Branka, którą ogłoszono ostatecznie w połowie stycznia 1863 roku miała rozbić ruch spiskowy lub sprowokować przedwczesny wybuch nieprzygotowanego powstania, co pozwoliłoby na łatwe wygniecie jego zwolenników.

Rzeczywiście, branka doprowadziła do podjęcia przez zagrożony rozbiem tworzonych przez dwa lata struktur CKN decyzji o wybuchu powstania 22 stycznia 1863 roku, ale mimo, że były to działania improwizowane, to nie zostało ono łatwo stłumione, a przerodziło się w dwuletnią uporczywą wojnę partyzancką. Powstanie było skazane na skromną formę walki partyzanckiej, ponieważ jego inicjatorzy nie mieli przygotowanych żadnych rezerw, brakowało dowódców i przeszkolonych żołnierzy, brakowało broni i amunicji, i szczególnie

brakowało rozsądnych planów strategicznych. Jednym słowem – kompletna improwizacja przypominająca wcześniejszą o sto lat konfederację barską. Walkę z regularnym wojskiem rosyjskim prowadziły niewielkie, słabo uzbrojone oddziały, których dowódcy dopiero uczyli się taktyki „małej wojny” na własnej i swoich żołnierzy skórze. Czasem odnoszono zwycięstwa, jak gen. Langiewicz pod Grochowiskami, Kruk-Heidenreich pod Żyrzynem, czy Hauke-Bosak pod Iłżą, ale zaraz po zwycięstwie powstańcza „partia” musiała forsownymi marszami wycofywać się z terenu zwycięskiego starcia by uniknąć starcia z kolejnymi siłami nieprzyjaciela. Jakkolwiek działania te nie wpłynęły na wynik działań powstańczych, to jednak sprawiły, że powstanie przybrało charakter uporczywych walk przypominających te, prowadzone przez Rosję od wielu dziesiątek lat nad ujarzmieniem ludów kaukaskich. A taka przeciągająca się wojna mogła nie tylko skłonić Rosję do ustępstw, ale także spowodować reakcję międzynarodową. Do takiej jednak, jak wiemy, nie doszło – koniunktura międzynarodowa na „sprawę polską” minęła kilka lat wcześniej wraz z zakończoną wojną krymską. Co więcej – wybuch powstania ułatwił nawiązanie nici współpracy między rządem pruskim i rosyjskim (konwencja Alvenslebena, 1863), która pozwoliła Bismarckowi na rozpoczęcie procesu zjednoczenia Niemiec. Inną analogią z konfederacją barską był brak dyscypliny w armii powstańczej oraz gorszące walki o władzę nad powstaniem między zwolennikami „białych” i „czerwonych”. Energiczne działania podjęte w końcu 1863 roku przez ostatniego dyktatora powstania – Romualda Traugutta były już spóźnione, przeciągnęły wprawdzie powstanie na rok 1864, ale po uwięzieniu i straceniu Traugutta (sierpień 1864 r.) władze rosyjskie w końcu doprowadziły do stłumienia powstania na przełomie 1864 i 1865 roku. Zadanie ułatwiło Rosjanom także fiasko próby wciągnięcia przez władze powstania chłopów (czyli „ludu”) do walki. Zaproponowana dekretem z 22 stycznia reforma uwłaszczeniowa, wobec niemożności jej wyegzekwowania, została przyjęta przez chłopów chłodno (o ile w ogóle orientowali się o jej istnieniu). W końcu sam car uciał problem wprowadzając 2 marca 1864 roku uwłaszczenie w Królestwie Polskim na zasadach proponowanych wcześniej przez powstańczy Rząd Narodowy.

Powstanie zakończyło się więc tragiczną klęską. Zginęło kilkadziesiąt tysięcy oddanych, aktywnych patriotów, drugie tyle popędzono na Sybir, dokonał się też proces deklaskacji polskiej szlachty poprzez liczne konfiskaty majątków ziemian popierających powstanie. Po stłumieniu powstania car rozpoczął pełną unifikację Królestwa z imperium rosyjskim likwidując w ciągu kilku lat wszelkie odrębności między ziemiami polskimi a Rosją, a następnie wprowadzając bezwzględną rusyfikację.

Czy zatem, należy, jak czyniono to wkrótce po powstaniu, „w czambuł” je potępić? Z pespektywy czasu wyłaniają się jednak pewne wartości styczniowej insurekcji.

Przede wszystkim było nią uwłaszczenie chłopów dokonane wprawdzie edyktem carskim, ale na warunkach rządu powstańczego! Już kilka lat po powstaniu jeden z jego wybitnych dowódców, gen. Hauke-Bosak proroczo pisał: *Zachowajmy urok [Rządu Narodowego] tym nowym 5 milionom Polaków, których my stworzyli, i tym samym dzieło nasze i ojczyznę uratujemy! Teraz już nowa Polska, ojczyzna nasza, nigdy nie zginie! Teraz - są Polacy! Nowych 5 milionów! A więc Polska jest i będzie.* Ci nowi Polacy to oczywiście uwłaszczeni chłopci, którzy dzięki temu, że zostali wreszcie samodzielnymi gospodarzami, a nie

poddanymi jakiegoś polskiego pana, w ciągu dwóch pokoleń staną się członkami nowoczesnego polskiego narodu. Pamięć o bohaterskim, choć tragicznym zrywie o niepodległość uratowała też przed zanikiem zapewne ten rys polskiej świadomości narodowej jakim jest umiłowanie wolności i niezależność od obcej władzy. U schyłku XIX stulecia istniała bowiem realna możliwość, że wkrótce na ziemiach polskich pozostaną już tylko polscy Niemcy i Rosjanie, ewentualnie jacyś niemieccy, rosyjscy i austriaccy Polacy. Tymczasem powstał nowoczesny naród polski, ratunkiem okazała się tu mrówcza praca „u podstaw” nad narodową świadomością prowadzona na przełomie wieków zarówno przez narodowców Romana Dmowskiego, jak i niepodległościowych socjalistów Józefa Piłsudskiego. Ten naród, składający się w dwóch trzecich z włościan, bohatersko obroni w 1920 r. niepodległość młodego państwa wobec najazdu bolszewików posługujących się hasłami walki z „polskimi panami”.

Wspomniani wyżej ojcowie polskiej niepodległości byli przedstawicielami nowego pokolenia, wzrastającego już po powstaniu i nie noszącego w sobie traury jego klęski. Wychowywany w kulcie powstania Józef Piłsudski (jego ojciec, też Józef oraz stryj byli jego uczestnikami) w szczególny sposób wyciągnął wnioski z powstania styczniowego. Po pierwsze – przyjął na siebie zadanie kontynuowania idei walki o niepodległość. Po drugie – w przeciwieństwie do zbyt krótkich przygotowań powstańczych przed 1863 rokiem, podjął działania na rzecz stworzenia mocnych struktur do walki o niepodległość. Od zaangażowania się w Polskiej Partii Socjalistycznej, poprzez narzucenie jej kierunku niepodległościowego, „ubojuwanie” (czyli utworzenie załążka struktur wojskowych), a następnie stworzenie w Galicji ruchu strzeleckiego, w końcu przez epopeję legionową aż po przyjazd do Warszawy 10 listopada 1918 roku minie bez mała ćwierć wieku! Po trzecie – wbrew panującemu powszechnie przekonaniu o bezsensowności „porywania się z motyką na Słońce”, wzorem powstańców z 1863 roku uwierzył w romantyczne „chcieć, to móc” i z niewielkimi siłami racjonalnie prowadził konsekwentną pracę ku niepodległości. Nic zatem dziwnego, że po 1918 roku traktowano niepodległość jako finał walki rozpoczętej dwa pokolenia wcześniej w styczniu 1863 roku, a pozostałych przy życiu sędziwych weteranów otaczano najwyższą czcią.

Oczywiście działania Piłsudskiego i jego zwolenników w czasie I wojny światowej na niewiele by się zdały, gdyby zabrakło tak sprzyjającej sprawie polskiej koniunktury, ale należy przecież zaznaczyć, że po półwiecznym okresie marazmu (tego „chocholego tańca” z „Wesela” Wyspiańskiego) potrafili Polacy – Piłsudski, Dmowski, Paderewski i inni – te niezwykle okoliczności tak sprawnie wykorzystać. Możliwe nawet, że powstanie styczniowe w jakiś sposób przyczyniło się do wybuchu tej „wojny powszechnej o wolność ludów”, o którą prosił swego czasu Mickiewicz w „Księgach pielgrzymstwa polskiego”. Przypomnijmy sobie, że wybuch powstania uruchomił porozumienie rosyjsko-pruskie, znane jako konwencja Alvenslebena (Prusy deklarowały w niej współpracę z Rosją w tłumieniu powstania poprzez utrudnianie Polakom z zaboru pruskiego udzielania pomocy rodakom zza kordonu). To ułatwiło Bismarckowi rozpoczęcie procesu jednoczenia Niemiec, a zjednoczona Rzesza na tyle naruszyła równowagę europejską, że wkrótce (po 40 latach) doszło do wybuchu I wojny światowej.

Na tym nie kończy się lista zasług przegranego powstania styczniowego. Niewątpliwą jego wartością były sprawnie działające w konspiracji struktury cywilne Rządu Narodowego, słynna pieczęć Rządu otwierająca drzwi domów, spichlerze i kiesy na całym terenie walk powstańczych. 80 lat później, w okupowanej przez III Rzeszę Polsce sprawnie funkcjonować będzie kolejne Polskie Państwo Podziemne. Nawet jeśli nawet nie inspirowano się tu dosłownie konkretnymi doświadczeniami tamtego „Tajnego Państwa” (nie żył już nikt, kto pamiętał tamte czasy), to na pewno umiejętność konspiracji stała się już polską cechą narodową, która przyda się jeszcze w latach 80. XX w... Finałem tego drugiego państwa podziemnego będzie kolejne, niestety przegrane, powstanie – powstanie warszawskie. Ale jak dla pokolenia Piłsudskiego mitem założycielskim walki o niepodległość było powstanie styczniowe, tak powstanie warszawskie będzie takim mitem dla pokolenia „Solidarności”...

Zaprawdę – gloria victis!

dr Grzegorz Mazur